

MS P CENA 3,99 zł

10 SPOSOBÓW,
BY SCHUDNĄĆ

CO SIĘ BOI
POKAZAĆ TVN

BRYTYJCZYCY MANIPULUJĄ
DNA CZŁOWIEKA

Wprost

Prezydent
Andrzej Duda
dla „Wprost”:

Jeszcze nas zaatakują



www.wprost.pl



2. James O'Keefe
stworzył fundację
Project Veritas, której
wolontariusze działają
w całych Stanach

Cała prawda o establishmentie

Amerykański aktywista społeczny i dziennikarz James O'Keefe wcielił się w rolę medialnego rebelianta. Z ukrytą kamerą ujawnia kłamstwa, cynizm i nadużycia polityków i instytucji publicznych.

Rozmawiał JAROSŁAW GIZIŃSKI

James O'Keefe mimo młodego wieku stał się w USA postacią tyleż popularną, co kontrowersyjną. Wraz ze współpracownikami z fundacji Project Veritas ujawnia hipokryzję i nadużycia instytucji publicznych oraz polityków. Taktyka aktywistów fundacji, którzy najczęściej nagrywają kompromitujące wypowiedzi ukrytą kamerą, spotyka się z uznaniem przeciwników establishmentu, ale wywołuje też ostrą krytykę. Niektórzy zarzucają im, że to działanie nie fair i prowokacja. O'Keefe twierdzi jednak, że do takich działań zmusza go słabość tradycyjnych mediów, polityki i instytucji państwa prawa. Jak najprościej opisałby swoją dzia-

łalność? Bywasz przedstawiany jako aktywista, ale też jako dziennikarz. Jestem dziennikarzem. To, co robię, miało pewną tradycję już w XX w., gdy pod przykryciem działało wielu słynnych reporterów. Dziś zarówno ryzyko, jak i odpowiedzialność są zbyt duże, stąd w mediach ten typ dziennikarstwa jest coraz rzadziej reprezentowany. Dlatego muszą się za to zabrać ludzie niezależni. Oglądałem kilka twoich nagrań. Niektóre budzą wątpliwości. Choćby to, gdy aktywiści Project Veritas przebiegają się dla zmylenia rozmówcy. Krytycy wskazują też, że czasem trudno przyjąć słowa złapanych na kłamstwie niskich

rangą urzędników jako zasadę działania całego urzędu czy organizacji.

Tak, zarzucają nam, że wychwytyjemy jednostki, zamiast łapać decydentów na górze, ale w dziennikarstwie śledczym zawsze jest tak, że na początku trafia się na pierwszy trop, od czegoś trzeba zacząć. Przypadki, które wyciągamy na światło dzienne, nie są jednak odizolowane, obnażają funkcjonowanie systemu. W końcu na działanie każdej struktury składa się aktywność wielu jednostek. Jeśli poszczególni ludzie działają źle, to jak może dobrze działać system? Weźmy np. jedną z naszych akcji [O'Keefe odtwarza na laptopie nagranie wideo].

Kim jest ta kobieta?

To Dianne Barrow, która w wielkim wydawnictwie Houghton Mifflin odpowiadała za sprzedaż podręczników w całej zachodniej części USA. Zapytana o pracę, mówi ze śmiechem, że to całe gadanie o edukacji jej nie obchodzi. „Ja nienawidzę dzieciaków. Jestem po to, by sprzedawać książki, nie hańbić się ani przez chwilę...” Można powiedzieć, że to tylko jedna osoba, tyle że takie osoby (a ona zajmowała w firmie wysoką pozycję!) tworzą całą strukturę.

Jaki był efekt tej akcji?

Sprawę zainteresowały się znaczące media, duży tekst napisał „Washington Post”. Barrow została zwolniona, a firma się od niej odcięła. Nie mam jednak wątpliwości, że tak działa cały system, to tylko przykład, który udało się nam ujawnić. Czasem

osiągamy coś więcej. Na przykład stan New Hampshire zmienił prawo wyborcze po tym, jak pokazaliśmy na nagraniu, że kartę wyborczą można było tam otrzymać na nazwisko nieżyjącej osoby. Odtąd trzeba się legitymować dokumentem.

Wyniki prowokacji pokazujecie w internecie, ale są przedstawiane też w mediach tradycyjnych. Zabiegacie o to?
Nie musimy. Popatrz na te pierwsze strony gazet wspominających o naszych akcjach – gdybyśmy chcieli swój przekaz upublicznić drogą marketingu, musielibyśmy mieć miliony dolarów. One jednak piszą o nas, bo widzą, że to ważne. Dziennikarze z mediów tradycyjnych obserwują, co robimy, często dzwonią do mnie w poszukiwaniu informacji z pierwszej ręki.

Czy masz na koncie jakieś porażki?
Och, mógłbym napisać książkę o naszych bardziej lub mniej udanych akcjach (co zresztą już zrobiłem). Oczywiście nauczyłem się pewnych rzeczy na własnych błędach, np. tego, że nie wolno informować o żadnej akcji, zanim nie zakończy się ona sukcesem. Jeśli złapią cię w trakcie ukrytego działania, mogą zniszczyć wszystkie dowody, a nawet oskarżyć, o co tylko zechcą. W Luizjanie zostałem aresztowany, gdy udawałem technika naprawiającego telefony w budynku federalnym. Przyznaję, nie był to dobry pomysł. Mimo iż w istocie nie złamałem prawa, zostałem oskarżony o wtargnięcie przy użyciu siły, a nawet o próbę niszczenia majątku rządowego. Nauczyłem się, że jestem traktowany jako wróg państwa, i od tej pory uważam, by nie dawać najmniejszego powodu do zarzucenia mi działania z naruszeniem prawa.

Czy jednak, ujawniając nadużycia, nie narażacie się na zbieranie materiałów, tak jak robią to dziennikarze śledczy?

Uważasz, że tradycyjne dziennikarstwo naprawdę zajmuje się szukaniem dowodów? **Bez dokumentów, nagrań czy zeznań świadków trudno wygrać w sądzie...** Moją rzeczą nie jest wygrywanie przed sądem, tylko przekonywanie opinii publicznej, zwykłych Amerykanów. Wierzę we władzę wolnych ludzi, o ile dostaną informację o świecie, w którym żyją, tak aby mogli podejmować decyzje najlepsze dla kraju. Nie wierzę już w siłę sądów w USA, bo są one skorumpowane. Nie wierzę w polityków, nie wierzę, że Kongres może znaleźć dobre rozwiązania dla kraju – on tylko wyłania zwycięzców i przegranych. Jedynym rozwiązaniem dla wolnych ludzi

jest dziennikarstwo, które informuje ich tak, by mogli podejmować świadome wybory. Od początku mojej działalności postanowiłem dokumentować to, co się dzieje, nagrywając sceny z realnego życia. Takie dziennikarstwo jest bliższe rzeczywistości niż słowo pisane czy inna forma działalności medialnej. Można opisać słowami czyjś portret, można próbować go narysować, ale nagranie wideo zrobi to lepiej!

Jakie były początki twojej działalności?
Pochodzę z New Jersey, studiowałem tam na Uniwersytecie Rutgersa. Szybko dotarło do mnie, że na kampusie uniwersyteckim otacza mnie atmosfera, którą określiłbym jako wężę marksistowską. Pisywałem do gazetki uniwersyteckiej, ale ograniczano tam wolność wypowiedzi, więc założyłem własną, „Centurion”. Byliśmy atakowani, więc w jednej z akcji ośmiesziliśmy mentalność tych ludzi. Wszedłem w konflikt z władzami uniwersytetu, proponując postawienie w kampusie pomnika Milтона Friedmana, noblisty, który studiował na uniwersytecie Rutgersa, ale nikt o to nie dbał, bo prezentował wartości odmienne od wyznawanych przez dzisiejszą uczelnię. Prezydent uczelni nawet nie odpowiedział. Wtedy doszedłem do wniosku, że należy prowokować, obnażać błędy, aby wymusić reakcję ludzi potężniejszych ode mnie.

Po prostu zbuntowałeś się przeciwko poprawności politycznej?

Dokładnie! Moja pierwsza akcja polegała na sformułowaniu absurdu: żądania, by z uczelnianej stołówki wycofano płatki śniadaniowe marki Lucky Charms. Fikcyjnym powodem była postać leśnego dziadka z irlandzkich bajek na ich opakowaniu. Na spotkaniu z dziekanem jako Amerykanin irlandzkiego pochodzenia zażądałem usunięcia tego produktu, ponieważ jakoby obraża on moje uczucia narodowe. To była oczywiście śmieszna prowokacja, ale oni przyjęli to z całą powagą i byli skłonni usunąć te płatki z oferty stołówki!

Po ukończeniu uniwersytetu nie zaprzestałeś działalności...

Tak, założyłem fundację Project Veritas, która nadal obnaża absurdalność życia politycznego i społecznego. Działamy jako organizacja non profit. Pracuje dla nas kilkudziesięciu wolontariuszy. Wysyłamy ich w teren, gdzie szukają interesujących przypadków i kręcą nagrania ukrytą kamerą. Tak naprawdę to robota przypominająca wywiad, trochę jak akcje CIA.

Takie działania wymagają pewnych nakładów. Z czego się utrzymujecie?

Z dotacji i datków ludzi, którzy dostrzegają sens naszych działań. Wspierają nas tysiące Amerykanów, którzy wpłacają różne sumy – od stu do nawet kilku tysięcy dolarów. Jesteśmy politycznie niezależni, dlatego są wśród nich zarówno zwolennicy republikanów, jak i demokratów.

Jesteście jednak postrzegani jako bliżsi republikanom.

Rzeczywiście taki jest odbiór naszej działalności. Wynika to zapewne z tego, że republikanie są nastawieni bardziej krytycznie wobec korupcji w rządzie. Po części też i z tego, że są teraz w opozycji, ale moim zdaniem ludzie o bardziej lewicowych poglądach z zasady popierają szerokie uprawnienia rządu. A socjaliści tacy jak Sanders w ogóle chyba przeceniają altruizm. Oczywiście nie zakładam z góry czyjejś złej woli tylko dlatego, że ma takie czy inne poglądy, ale zjawiska negatywne trzeba piętnować. Nam chodzi o ujawnianie korupcji, nieuczciwości, nadużyć, marnotrawstwa, cichych układów i innych szkodliwych zjawisk w instytucjach publicznych i prywatnych. Cel jest prosty: stworzenie uczciwszego i bardziej przejrzystego społeczeństwa. Wiemy, że Amerykanie mają już dość nadużyć, są wściekli na Waszyngton, chcą, by ktoś występował w ich imieniu.

Takie hasła nie są nowe. Myślisz, że jesteście w stanie osiągnąć więcej niż inni, którzy już dużo wcześniej postulowali moralne oczyszczenie polityki?

Wierzę w to. Jak powiadają – tysięczmowa podróż zaczyna się od pierwszego kroku, więc trzeba zacząć. Potrzeba też trochę czasu, ale niekiedy efekty zaskakują. Spójrz na firmę Uber – zaledwie w trzy lata odmienili cały biznes taksówkowy! Poza tym sytuacja w ciągu ostatnich 20 lat wyrażnie się zmieniła. Ludzie naprawdę mają dość i są mocno poirytowani tym, co się dzieje w polityce. Dowodem radykalizacji jest pojawienie się Tea Party albo polityków takich jak Donald Trump czy Bernie Sanders. Oczekując na rozwiązanie problemów stojących przed USA, nie możemy już polegać tylko na tradycyjnych rozwiązaniach legislacyjnych, na sądach i politykach.

A może polityka została nadmiernie sprywatyzowana?

Oczywiście! Politycy robią to, czego oczekują od nich sponsorzy. Musi więc się pojawić jakaś zewnętrzna siła napędowa, jakiś nowy mechanizm. To, co robimy, jest właśnie tego próbą. ■